

Kuryer Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświatycznych.
Redakcja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
 wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztaach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr. 47.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
 wynosi 15 fenigów od drobnych siedmiodziennych wierszy. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Środa, 9 lipca 1890.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchman i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylej, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 8 lipca.

Strejk policjantów i wojska w Londynie.

Manija urządzania strejków ogarnęła dzisiaj już bardzo szerokie koła i spowodowała nieraz wielce dziwne objawy. Mielśmy strejki robotników, czeladników rzemieślniczych, szwaczek, pomocników handlowych, ba, podobno nawet dzieci szkólnych i stróżów nocnych, ale nie było dotąd wypadku, aby podobnego sposobu polepszenia bytu swego chwytały się ludzie, których obowiązkiem jest czuwanie nad porządkiem publicznym, to jest *policjanci i żołnierze*. Ale na świecie naszym wszystko podobno jest możliwem, to też doczekaliśmy się niebywałego dotąd w takich rozmiarach wypadku, strejku policjantów i żołnierzy. Strejk ten wybuchł na klasycznej ziemi „samopomocy”, na ziemi angielskiej, w Londynie, i przybrał dość groźne rozmiary.

Wczoraj już rozniósł telegraf po całym świecie wieść, że na stacyi Bowstreet w Londynie 130 policjantów wypowiedziało posłuszeństwo, ponieważ naczelnik policji ukarał kilku policjantów stacyi tej za podburzanie i nieposłuszeństwo, przeniesieniem do innych oddziałów. Gdy wszelkie perswazyje i namowy do podjęcia służby nie odniosły skutku, oddalono 39 policjantów ze służby, a innym (starszym) dano czas do namysłu. W miejsce strejkujących powołano rezerwy z innych stacyi. To stanowcze wystąpienie naczelnika wywołało niezmiernie oburzenie tak pomiędzy policjantami, jako też pomiędzy publicznością, która podobno z małemi wyjątkami stanęła po stronie strejkujących. Na odbytym w tymże dniu zebraniu delegatów z wszystkich oddziałów policyjnych postanowiono jednogłośnie, iż w poniedziałek wieczorem cała policja londyńska wypowie posłuszeństwo, jeżeli minister spraw wewnętrznych, do którego się policjanci z żądaniem swemi udali, nie da zadowalniającej odpowiedzi. Czy się to stało, dotąd nie wiadomo.

Żądania policjantów, dotyczące się powiększenia płacy, skrócenia czasu służby i t. d. są podobno rzeczywiście uzasadnione, gdyż dotąd pobierali przy bardzo ucziągłiwiej, często wręcz niebezpiecznej służbie, płacę bardzo niską, często nawet niewystarczającą. Nietylko zaś próci policjanci skarżają się na niedostateczność płacy, lecz nawet i inspektorzy stacyjni i okręgowi, którzy żądają, by podwyższono im pensyę tygodniową na 3, 3½ i 4 funty szterlingów, stosownie do stopnia służby. Dyrekcyja policji dotąd konieczności podwyższenia takiegoż uznac nie chce i to spowodowało policjantów londyńskich do kroku samopomocy przez wypowiedzenie posłuszeństwa.

Wczoraj zainterpelowano w sprawie tej w angielskiej Izbie niższej ministra spraw wewnętrznych, p. Matthews. Tenże odpowiedział, że wszelkie odnośne doniesienia gazet są przesadzone, gdyż jedynie młodszy policjanci marzą o strejku, podczas gdy starsi zachowują się spokojnie. Władze ukarały już najgroźniejszych agitatorów wydaleniem ze służby i zarządziły wszelkie możliwe środki w celu zapewnienia bezpieczeństwa publicznego. Minister wyraził nadzieję, że środki te strejk zapowiedziany zupełnie na razie uniemożliwią.

Odpowiedź ta uspokoiła o ile się zdaje członków Izby, lecz nie uspokoiła opinii publicznej, która niebawem zaniepokojoną została inną złowrogą wieścią. Równocześnie bowiem z policjantami zastrejkowali żołnierze drugiego batalionu pułku grenadierów *guardy*. Otóż rzecz się tak miała: Gdy rano dano sygnał do apelu w celu zrewidowania tornistrów żołnierzy, zamknęli się grenadierzy w swych pokojach i oświadczyli jednogłośnie, że tornistrów swych rewizji nie poddadzą. Oficerowie odbyli wtedy naradę i postanowili od rewizji odstąpić. Następnie zwołał pułkownik żołnierzy, przemawiał im do serca i nakłaniał do posłuszeństwa na co żołnierze odpowiedzieli sykaniem, gwizdaniem i krzykiem. Tak przedstawia wypadek ten telegram biura Reutersa, który atoli nie podaje, co właściwie spowodowało żołnierzy do buntu i jak się wypadek ten ostatecznie zakończył. Zaznacza jedynie, że władze wojskowe postanowiły pułk ów wysłać na służbę do kolonii zamorskich.

Dwa te wypadki, strejk policjantów i bunt żołnierzy jednego z pierwszych pułków angielskich, wywołały w całym mieście, jak łatwo wystawić sobie mo-

żemy, wielki niepokój. Każdy zapytuje się mimowoli, co się stanie, jeżeli policja rzeczywiście zastrejkuje i jeżeli wojsko w stanowczej chwili odmówi posłuszeństwa? W obec niezmierniej liczby opryszków, rzeźmieszków, anarchistów i innych podobnych lotrzyków, ukrywających się w zaułkach obrzyniego miasta, a czyhających tylko na sposobność do gwałtów i rabunków, mógłby podobny strejk straży bezpieczeństwa pociągnąć za sobą nadzwyczajnie smutne następstwa. Opinia publiczna dopomina się też natargu, by dyrekcyja policji żądania policjantów o ile są słuszne, spełniła i nie doprowadzała sprawy do ostateczności. Dyrekcyja waha się dotąd, nie chcąc widocznie powagi swęj na szwank narazić, ale kto wie, czy jej wreszcie okoliczności do ustępstwa nie zmuszą.

Strejk policjantów londyńskich i bunt żołnierzy rzuca charakterystyczne światło na stosunki angielskie i mimowoli nasuwa się pytanie, co się stać może, jeżeli policja wypowie posłuszeństwo w razie zaburzeń socyalnych a wojsko w czasie wojny?

Telegramy.

Wiedeń, 6 lipca. Intronizacyja nowozamianowanego księcia Arcybiskupa wiedeńskiego, ks. Antoniego Gruszy, odbyła się dzisiaj przed południem z wielką uroczystością, w obecności Nuneyusa Galimbertiego, Biskupów-Sufraganów i całego duchowieństwa wiedeńskiego. Po południu odbył się bankiet, w którym wzięli udział Nuneyus Galimberti, dygnitarze dworscy, ministrowie, naczelnicy władz, burmistrz miejski i liczny zastęp duchowieństwa, jako też wybitni przedstawiciele świata artystycznego i literackiego. Książę Biskup Grusza wniósł podczas bankietu toast na cześć Ojca św. i cesarza.

— Księżniczka czarnogórska Milena przybyła tu dotąd wczoraj z Franzensbadu.

Gastein, 7 lipca. Komendant korpusu peszteńskiego, generał hrabia Pejacewicz zmarł tu wczoraj wieczorem.

Paryż, 7 lipca. „Temps” donosi z Sajgonu, iż rada kolonialna Kochinchiny postanowiła zaciągnąć pożyczkę wysokości 60 milionów franków, której amortyzacyja nastąpi w ciągu lat 30, pod tym warunkiem, iż kontyngent kolonii zmniejszy zostanie na 5½ miliona. — Przy wczorajszych wyborach w Saint Dié wybrany został republikanin, generał Tricoche 7078 głosami. Przeciwnik jego Picot otrzymał 5757 głosów.

Sredec, 6 lipca. Niedawno temu wydarzyły się w Peruszycy pod Filipopolem w skutek zatargu w sprawach gminnych zaburzenia pomiędzy zwolennikami rządu a cankwistami. Zaburzenia te nie miały atoli najmniejszego związku z sprawą Panicy. Spokój i porządek nie został ani przed, ani po egzekucyji w kraju zakłóconym. Przeważną część ludności jest zdania, że rozstrzelanie Panicy było karą zasłużoną i koniecznością polityczną.

Białogród, 6 lipca. Dzisiaj pochowano tu na koszt państwa przy niezmiernym współdzielnictwie publiczności zamordowanego w Przyszczynie konsula Marynkowicza. Urzędnik wyższy z ministerstwa spraw zewnętrznych wygłosił mowę pogrzebową i wyraził w końcu nadzieję, że pożalowania godny wypadek ten nie zakłóci dobrych stosunków Turcyi do Serbii. — Tutejszy organ rządowy zaznacza, iż pobyt króla Milana w Białogrodzie ma na celu li tylko wykonanie przyznanego Milanowi prawa nadzoru nad wychowaniem syna, króla Aleksandra, który wkrótce składać będzie roczne egzamina.

Madryt, 7 lipca. W obu Izbach kortezów odczytano dzisiaj pismo królowej rejentki, w którym odracza dalsze posiedzenie kortezów na czas późniejszy. — Rada ministrów postanowiła wystósować okólnik do wszystkich gubernatorów prowincyi i w okólniku tym przedłożyć im program nowego gabinetu i zalecić wykonywanie praw w duchu liberalnym.

Valencya, 7 lipca. W prowincyi Valencyi cholera nieco się znów wzmogła. Z Gandyi donoszą dzisiaj o 11 nowych wypadkach choroby i o 3 wypadkach śmierci. Z innych miejscowości nadchodzi również niepomyślnie wieści.

Rzym, 7 lipca. W filii banku neapolitańskiego w Kozenca popełniono olbrzymią kradzież. Suma skradziona wynosi

pół miliona lirów. Dwóch urzędników aresztowano.

Kairo, 7 lipca. Według najnowszych wieści z wschodniego Sudanu, panuje tam straszliwy głód, wskutek czego krajowcy żywią się nieraz ciałem ludzkim. Osman Digma opuścił wraz z 5000 zwolennikami swoich Tokar i wyruszył w stronę Dongoli. Wpływy Mahdiego upadają coraz więcej. Zdaje się też być pewnem, że rząd angielsko-egipski wyśle silną ekspedycyę w celu zdobycia Kartamu.

* **W sprawie obsadzenia arcybiskupiej stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej** pisze także „Kreuz Zig.” co następuje:

„W większej części pism liberalnych spokalkaliśmy w tych dniach artykuły, w których powiedziano, że polscy posłowie w parlamencie głosowali za projektem wojskowym, ponieważ w zamian za to mają otrzymać Arcybiskupa Polaka w Poznaniu. Gdyby to nawet było prawdą — co atoli weale tak nie jest! — nie byłoby z tamtej strony powodu do skargi, bo jeśli Polacy okazują się do brymi patriotami, nie ma rząd przyczyny do wykluczenia polskich kandydatów. Co się zaś tyczy „germanizowania”, to zauważyliśmy już dawniej, że jest ono rzeczą państwa a nie Kościoła. Kościół musi się zastósować do istniejących stosunków. Na to tylko dwa przykłady: Jeżeli przed kapłanem ktoś się spowiada po polsku, to nie może on przecież odpowiadać po niemiecku i również niedozwoloną rzeczą byłoby głosić kazania niemieckie w gminach czysto polskich. Kościół zatem nie może „germanizować”, to może czynić państwo a wraz z niem i szkoła. Państwo ma tylko interes w tém, aby użyć swego wpływu na korzyść Arcybiskupa, który nie jest namiętnym przeciwnikiem polityki rządowej. Przez to atoli nie jest bynajmniej powiedziane, że państwo miałooby w Wielk. Ks. Poznańskim większą podporę w niemieckim Arcybiskupie, aniżeli w polskim. Jeżeli się rozważy, że każdy Biskup przedewszystkiem do tego dążyć będzie, aby pozyskać sobie zaufanie swych dycieczan, ponieważ jego działy i powodzenie polegają na środkach moralnych a nie na przymusie, — to z jawnością każdy przyzna, że niemiecki Biskup ma znacznie większe trudności do pokonania w W. Ks. Poznańskim, aniżeli polski. Niemiec — jak to widzieliśmy u zmarłego Arcybiskupa dr. Dindera, — dosyć ma do czynienia, aby usunąć nieufność ludności do jego (Arcybiskupa) narodowości, znajduje się więc nieraz w położeniu takim, że musi rządowi odmówić ustępstwa, któregooby mógł mu udzielić bez wahania Polak, mający zaufanie kraju. Dla tego, zdaniem naszym, chodzi o to, aby wybór padł na odpowiednią osobistość — niemieckiego pochodzenia nie możemy uważać za rzecz konieczną, pod niejednym względem nawet bynajmniej nie pożądaną. Doświadczenie nauczyło nas przeto, że w każdym razie jest lojalny i patriotycznie usposobiony Polak bez porównania lepszy od nieprzejednanego Niemca.”

Cmentarze gminne albo komunalne.

Coś się święci — przewidzieć nie trudno o co chodzi, ale może lepiej będzie nie wyluszczać naszych przewidywań i obaw; trzymajmy się samych faktów.

Mamy przed sobą dokument nadesłany nam z pewnej okolicy położonej około większego miasta — dokument wystósowany od komisarza obwodowego a chociażby się zdawać mogło, że dokument ten wystósowany jest *proprio Marte* pana komisarza, gdyż władza obwodowa nie powołuje się ani na prawo, ani na żadną ustawę, ani nawet na rozporządzenie choćby pana landrata, — to jednak nie podobna przypuścić, aby treść dokumentu miała wyjść z własnej głowy pana komisarza.

Pan komisarz zwraca się do dziedziców, do dzierzawców będących zarazem przelożonymi dominium (Gutsvorstand), do sołtysów — i żąda od nich, aby tak sobie w przeciągu trzech dni zechcieli się oświadczyć **co do urządzania cmentarza dla gminy, której przewoźniczą.**

Gminy te należą do parafii XX w mieście NN, parafia ta ma własny cmentarz, na którym wierni chowają od lat z góry 100 ciał swych niebożczyków, naraz pan komisarz oświadcza, że nie dobrze jest, aby mieszkańcy gminy XX wozili ciała swych niebożczyków do Kościoła w NN. celem pokropienia ciała i celem pochowania go na cmentarzu parafialnym. Dodaje, że na przypadek epi-

demii władze weale a weale pod żadnym warunkiem na to pozwoliłyby nie mogły — i dla tego mają przelożeni dominialni i sołtysi po zasięgnięciu opinii współmieszkańców przelać w przeciągu trzech dni pod zagrożeniem kary oświadczenie co do założenia cmentarza gminnego, na którymby zwłoki zmarłych *wprost* bez zawadzenia o miasto grzebać można.

Po przeczytaniu tego dokumentu nasuwają nam się różne domysły — krąży coś w postaci cmentarzew symultannych, jakie widzieliśmy kiedyś w Niemczech, coś w postaci symultannych kościołów protestancko-katolickich, jakie istnieją po więzieniach — albo n. p. jak kościół załogi bydgoskiej, w którym ks. Biskup polowy w przeszłym tygodniu nabożeństwa ani bierzmowania odprawić nie chciał — ale mniejsza o to. Trzymajmy się faktów. Gdyby pan komisarz dokument taki wysłał do piszącego ten artykuł, to tenże nie odpisałby mu weale, bo zkał pan komisarz przychodzi do tego, aby nie powołując się na żadne prawo ani na żadną powagę, mięszać się do spraw parafialnych, i chcieć zaprowadzać zmiany w sprawie cmentarnej, która w parafiach, o jakie chodzi, od 100 z górą lat doskonale jest uregulowana.

Dla ludzi mniej stanowczego usposobienia radzilibyśmy jednakże odpisać panu komisarzowi i to jak następuje:

Cmentarze należą jako *res sacrae* do konsystorzów arcybiskupich (obecnie administratorów) i ani panu komisarzowi, ani zarządowi gminnemu lub dominialnemu nie w nich samowolnie zmieniać nie wolno; przysługiwałyby im co najwięcej w razie rzeczywistych i gwałtownej potrzeby prawo grzeźnego *przedstawienia*. Tak opiewa nie tylko prawo kanoniczne, ale i powszechne prawo krajowe pruskie i rozporządzenie ministeryalne pruskie z dnia 30 października 1832, które sobie niech p. komisarz łaskawie przeczytać raczy — jeśli go nie zna.

Wypadałoby w końcu poprosić pana komisarza, aby osób interesowanych takimi pismami i zagrożeniem kary na przyszłość nie nagabywał, lecz żeby zechciał się udać do Prześwieśnionego Konsystorza administratorskiego — jeśli to jeszcze będzie uważał za potrzebne.

Przypuszczamy, że ono pisanie, które w okolicy, o której mówimy, w kilku egzemplarzach do kilku miejsc wysłane zostało — nie wyszło z głowy pana komisarza, że źródła jego należy szukać gdzieś wzięty — i dla tego nie możemy ukryć zdziwienia, że w *tych* sferach można się było zdecydować na podobne eksperymenty, które ostatecznie mogą tylko gminy narazić na koszt, a skutku żadnego nie osiągną.

Przypuścimy bowiem, że jako sołtys protestant, albo człowiek Kościołowi nieprzychylny, nie szukający rady u księdza proboszcza — zastósuje się natychmiast do polecenia pana komisarza, że tego rodzaju, co on sam, współmieszkańcy większością głosów przeprowadzą uchwałę i urządzi cmentarz gminny, kupią grunt i rozpiszą zebranie potrzebnych funduszów przez repartycyę — co z tego będzie za korzyść?

Żadna!

Władze kościelne, do których dycieczka w tym względzie należy — nie uznają tego zakupionego kawału gruntu za cmentarz — a prawowierni katolicy jak dotąd tak i nadal ciała swych zmarłych współbraci w poblize kościoła do pokropienia święconą wodą, do kościoła za nabożeństwo i na cmentarz parafialny do pogrzebania w asystencyi księdza wozić będą — czemu policja wedle istniejących przepisów prawnych przeszkodzić nie może. Na nieszczęsne czasy zarażliwych chorób są osobne przepisy policyjne, do których katolicy zawsze się stósowali, i gdyby nas Pan Bóg znowu taką nieszczęsną plagą miał nawiedzić, z pewnością się zastósują.

Czy władze zastanowiły się nad tem, na jakie uciążliwości i koszty naraziłyby katolików Polaków, przywykłych chować zmarłych swoich w asystencyi kapłanów i wśród obrzędów kościelnych, gdyby im tę asystencyę kapłana tak znacznie utrudniły? Gdyby rodzina dotknięta śmiercią jednego z członków swoich, musiała posyłać po księdza o milę lub dalej — i po tem znowu go odsyłać?

A czy władze pomyślały o tem, że w wielkich parafiach, jak n. p. w parafii świętomarcińskiej w Poznaniu, gdzie niekiedy trzeba chować po kilku zmarłych w przeciągu jednego popołudnia — wykonanie takiej praktyki, jakaby za

sobą pociągały osobne cmentarze komunalne — weale nie byłoby możebne.

Nie mówimy dzisiaj nic o ewentualnych zamysłach utworzenia cmentarzew symultannych.

Nie jest to wprawdzie sprawa należąca przed forum gazeciarskie — ale skoro ją pp. komisarze zwrócili na niewłaściwe tory, przed forum sołtysów i przelożonych dominioń, uważaliśmy i my za stósowne kilka słów o niej powiedzieć.

Złożenie zwłok Mickiewicza na Wawelu.

Kraków, 4 lipca 1890.

(w. k.) Od dni kilku coraz gwałniej, coraz gęściej w Krakowie, aż wczoraj zapelnilo się już miasto przybyłymi ze wszystkich stron kraju, z najdalszych od Krakowa ziem polskich. Liczne gromady przybyłych przechadzają się po ulicach, ruch w Krakowie niezwykły, niebawmy, niepamiętny. Jedenaście pociągów przywoziło podróżnych, a niemal każdy o dwu lokomotywach. Krakowianie serdecznie przyjmują rodaków, przeważnie kwatery bezpłatne, gościnne. Tu i owdzie rodzina rozkłada się na dywanach, a łóżka i pościel odstępuje gościom. Niestety nie mało też i takich, co korzystając ze sposobności, dopuszczają się nadużyć i drogo, zbyt drogo płacić sobie kaź. Ale to już wina tego, co chciał przepłacać, bo bióro kwaterek w magistracie dostarczało każdemu, kto się zgłosił, i tanich i wygodnych mieszkań, a nawet bezpłatnych. Klasztory rozwarły się gościnnie dla ludu wiejskiego, którego napłynęło mnogo. Górale Tatrzanscy, Huculi, lud z nad Wisły i z nad Sannu, a będzie go razem do dwóch tysięcy osób, pomieścili się przeważnie w klasztorach. Młodzieży akademickiej ze Lwowa, z Dublan bardzo wiele; straża pożarna ochotnicze z całego kraju wysłały delegatów, a jest ich kilka set; roją się też „Sokoly” z całego kraju, w malowniczych mundurach.

Miasto udekorowano wspaniale. Ulice, któremi odbędzie się pochód, ustrojone festonami z zieleni, gęsto flagami o barwach miasta i narodu.

Barwa biała z niebieską i biała z pasową przeplata się na wysokich, olbrzymich drzewach. Z okien takie same zwieszają się flagi. Na placu Matejki, u wylotu Sławkowskiej, w Rynku, pod Zamkiem przepyszne pylony jakoby z marmuru chegińskiego, różowego, a arny na nich jakoby z brązu. U wylotu Sienniej wspaniały obelisk z medalionem Mickiewicza, również jakoby z marmuru wykuty. Niezliczone trybuny na wszystkich placach, ozdobne, wygodne. Napływ duchowieństwa znaczny. Widać gromady ludu, wiedzących kościoły i pamiętki narodowe pod przewodnictwem swoich kapłanów ze wsi przybyłych. Wszędzie wyczekiwanie i niepokój, czy też uroczystości nie pospuje deszcz, tak częsty w tym roku, że, zwłaszcza w ostatnich tygodniach, nie było dnia bez niego.

Do teatru dostać się nie można, a program nęci. W przedstawieniu biorą udział aktorowie krakowscy i lwowski śpiewacy opery, do tego lwowski Towarzystwo muzyczne „Echo.” W programie produkcyi orkiestry „Wieniec pieśni polskiej”, akt II „Konfederatów Barskich”, akt I „Krakowiaków i Górali”, „obrazy żywe”, śpiewy solowe i chóralne i t. d. Jakże tu nie iść? Niepodobna. Już dniem wczesniej rozebrano bilety. Grzeźni Krakowianie odstępują je przybyłym. Publiczność w teatrze przeważnie galowo ubrana.

W przedlicznej sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rauf literacki i muzyka „Harmonii” lwowskiej. Cały świat literacki miejscowy i z miast innych zgromadzony, przytęm wiele pań. Produkcyje muzyczne, pod kierunkiem Bylickiego, wypadły znakomicie, a zwłaszcza śpiew artysty malarza Styki, od lat kilkunastu poświęcającego się śpiewowi w Paryżu, zwrócił na siebie powszechną uwagę. Wśród zgromadzenia widzieliśmy i fiolety biskupie i mitry książęce i dostojństwa najwyższych instytucy. Ogółem było około 400 osób. „Koło literackie” tutejsze wybornie spełniło podjęte zadanie, w czem też nie mała zasługa, pełniącego funkcye gospodarza, p. Mraska. Kuchnia, wino i przekąski doskonale. — Do późnej nocy ruch w mieście, ożywienie ogromne.

W piątek słoneczna zajaśniała pogoda.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Już o godzinie 5 z rana roją się ulice. Najpoważniejsi i najstarsi i najmniejsi, ożywni, odmłodzeni, rozgrzani. Delegacye z wiekami, deputacye, reprezentacye, dziennikarze, słowem wszyscy, co mają brać udział w pochodzie, spieszą na Szlak. Już przed 7 godziną kilkanaście tysięcy zebrało się osób. „Dzieci Krakowskie“ z parku dr. Jordana z rozwiniętym sztandarem, przy odgłosie bębnow, w malowniczych różnobarwnych mundurkach, w ruskim orydzim maszerują przez Rynek na stanowisko pod ulicę św. Jana. Muzyka „Harmonii“ przegrywa maszerując na punkt zborny, a za nią kilkadziesiąt ochotniczych straży pożarnych w malowniczych różnobarwnych mundurkach. Uderza godzina 8-ma. Zjawia się karawan, wspaniały, królewski, zbajda przed dom krajowego składu zboża. Przychodzą ksiądz Arcybiskup Issakowicz z księżmi kanonikami swęj kapituły, rodzina Mickiewicza. Zaczyna się uroczystość. Otwierają się drzwi sali parterowej, obitej kirem; na podwyższeniu spoczywa trumna skromna, prosta metalowa. Na około trumny ukłękła rodzina. Ksiądz Arcybiskup Issakowicz zaintonował „De profundis“, a śpiew żałobny powtarza duchowieństwo przed budynkiem. Po modlitwach żałobnych i odmówieniu „Ojcie nasz“ i „Zdrowas“, młodzież akademicka wzięła trumnę na ramiona i na karawanie umieściła. Karawanu opisać nie podobna, jedno tylko: namalować, a i to pędzlem niepospolitym.

Za podstawę służył skład wielkiego wozu, okrytego szkarłatnym płaszczem, na nięj podniesienie również płaszczem obite, w kształcie pagórka, a na nim kwiaty ojczystej ziemi, malowane przez artystów, a to: lilje białe, czerwone maki, niebieskie blawaty. Na tym kwiecistym pagórku ustawiono trumnę. Po nad nią piętrzy się baldachim z purpurowego płaszczu, malowanego przez artystów w kwiaty. Podpory baldachimu wystają w górę, zakończone palmami. Na oponie baldachimu napis: „O grób dla kości naszych w ziemi naszej prosimy Cię Panie.“ Draperye, malowidła, rozmiary, pomysł sam, piękność materiału — wszystko to czyni wrażenie wielkie. Królewski to wóz, królewskie wspaniałość.

Śpiewacy opery lwowskiej wykonują pod kierunkiem p. Jareckiego *Requiem* Moniuszki. Oczy zgromadzonych zwracają się na przeciwny mur, okalający ogród pałacu Stanisława hr. Tarnowskiego. Śród kwiatów zawieszono tam obraz Najśw. Maryi Pauny Ostrobramskiej; modlił się do Nięj, gdy przybył po raz pierwszy do Wilna, Ona go dziś błogosławi wstępującego na Wawel.

Ucichł piękny śpiew, śród zgromadzonych tysiąca łyż rozrzedzenia, myśl i uczucie sięła się w Tęj Ostrobramskiej, która tyle leż teraz w Wilnie ociera, bo Ona jedna dźwierz opiekę nad nieszczęśliwymi. Hr. Koziembrodzki wręcza marszałkowi hr. Janowi Tarnowskiemu dokument stwierdzający, że zwłoki są rzeczywiście zwłokami Mickiewicza.

Po mowie znowu pieśni żałobne śpiewaków opery, a po nich muzyka zagrała marsz żałobny Chopina i pochód wyruszył z miejsca. Niezliczone gromady z wiekami i bez wieców, z chorągwiemi, sztandarami, z odznakami cechów, zajęę, godności przesuwały się po przed karawan. Co za rozmaitość strojów, barw, godeł! Siermięgi wieśniacze ludu z najrozmaitszych ziem polskich, kapoty małomieszczan, kilkadziesiąt kontuszów wszelakiej barwy, przeważnie wspaniałych, poważne togi profesorów obu uniwersytetów, białe sukienki dziewczętek, reprezentujących uczennice przeróżnych zakładów naukowych, a po za tęp orszak około 500 duchownych świeckich i zakonnych. Miejscowe duchowieństwo było w komplecie, z prowincji przybyło do 200 księży.

Wśród wieców był także od „Rodziny Towiańskich“. Zdaje nam się, że mogło i powinno się być bez tego obyć. Przyjmiąc całemu narodowi ostentacyjnę to, o częm w chwili tak wielkiej, tak uroczystej narędz zapomnieć przagnęł, było co najmniej... brakiem taktu. Towiański jak zmoren zaciężył na życiu Mickiewicza; swojemi robotami krzywdę wyrządził poecie, emigracyi i narodowi całemu, choćby dla tego tylko, że stracił Mickiewicza z tak ważnego posterunku, jakim była katedra w „Collège de France“. W tęp trumnie na Wawel wiezionęj, w dzieliśmy wielkość i zasługę, dla czegoż przypominano manifestacyjnie i słabe strony człowieka? Szanujemy, cenimy tu wszyscy zacną rodzinę Andrzeja Towiańskiego, ale sprzęgnięcie nazwiska „Towiański“, z uczuciem Mickiewicza, do tknęło boleśnie, a nawet może o obrazilo uczucia wszystkich. Dziwimy się, że komitet nie uznał za stosowne uwolnić nas od tęp przykrości, choćby już ze względu na ten bolesny, dotkliwy dla honoru narodowego adres, który najzagorzalsi Towiańczycy dnia 8 stycznia 1857 roku cesarzowi Aleksandrowi II przedłożyli, a który między innymi zawierał i te słowa: „Masz w nas Najjaśniejszy Panie poddańnych, noszących dla Ciebie miłość i wierność. Te uczucia składamy dziś Tobie, Najjaśniejszy Panie, jako poddani Twoi, korząc się przed sądami Bożymi, czując zamiary Boże względem Polski na rzę-

dzie rosyjskim spoczywające. Grzechem utraciliśmy ojczyznę i grzechem odzyskać ją usiłowaliśmy podobni do tych dzieci, które chcą uwolnić się od kary, łamią w opozycję swym różę, której ojciec jako narzędzia kary używa.“

Smutny dysonans w tym wspaniałym narodowym obrzędzie. Zapomnijmy o tęp i patrzmy na rozrzedzenie i uniesienie ogarniające wszystkich. Ulice zapchane, wszystkie okna zapelnione, z okien syją się kwiaty i padają łyż uniesienia. Muzyka „Harmonii“ idąc na czele, gra żalobne marsze, z przemian z krakowską, idącą w środku orszaku. Dzwony kościelne mieszają się ze śpiewem duchowieństwa, coraz bliżej miasta, — uderzono w Zygmunta. Karawan zatrzymał się u stoku góry. Akademik Lewicki przemówił imieniem młodzieży (mowę jego podaliśmy wczoraj); zdjęto trumnę z karawanu, młodzież ją poniosła w górę, aż część orszaku, bo wszystkich tysięcy umieścić tam niepodobna, stanęła u wrót katedry.

Młodzież trzyma trumnę na ramionach, poeta Asnyk zabiera głos i przemawia w te słowa:

Po utracie naszęj niepodległości, gdy zabrakło nam dawnych królów i hetmanów, gdy znak królewski z orłem i pogonią padł na dziejowym pobojowisku, a oręź w nierównęj walce nie wystarczał do jego obrony dla okrytego wstydem i żalobą ludu, Opatrzność zesłała nowego wodza.

Wódz ten podniósł padający sztandar pokonanego narodu, uniósł go z zamętu przegranych wałk i pogromu i rozwinął w błękitach na takich wyżynach, na jakich go już dosięgnąć nie mogły żadne nieprzyjatywne moce.

Przeniósł go z ziemi leż, na której zaciężyła noga zwycięzcy, w nieśmiertelną krainę ducha, gdzie górwać musi nad fizyczną przemocą, zmiennością doli, nad męką ciał, a nawet nad chwilowem zwątpieniem upadających pod ciężkim brzemieniem pokoleń.

Wodzem tym był nieśmiertelnęj pamięci Adam Mickiewicz.

Pod swoją buławą zgrupował on wszystkich wiernych synów narodu, zjednoczył waśniących się braci, powołał do życia uspięone dotąd siły i poprowadził na wielki bój idei, którego rozstrzygnięcie dokonać się musi ostatecznie w sumieniu ludzkości.

Jemu zawdzięcza Polska, że ją uzbroid na wszystkie cioty, zahartował na wszelkie męczarnie i dał jęj w pieśni nieśmiertelne życie, zanim ją sąd ostateczny dziejów w nowe ubierze ciało.

Inne narody mają swoich wielkich poetów, mistrzów słowa i myślicieli, którzy twórczą myślą ogarniali całe epoki i wyprzedzali je nawet polotem geniuszu, zdobywali sobie ogólnoludzkie znaczenie, nie posiadają jednak żadnego, któryby się tak zespolił miłością z rdzeniem narodowego żywota i objął całą jego przeszłość, terażniejszość i przyszłość, wszystkie jego smutki i niedole, wszystkie pragnienia i nadzieje, jak nasz Adam Mickiewicz. Zródłem bowiem jego natchnienia i twórczości była przedewszystkiem najczystsza najgłębsza miłość, która jak sam powiada w natchnionęj swęj improwizacyi:

„Ta miłość nie na jednym spoceła człowieka
Jak owad na kwiecie różę,
Nie na jednęj rodzinie, nie na jednym wieku.
Ja kocham cały narędz! objęłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia
Przyślanęm tu do łona
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec.“

Ta wielka, serdeczna i promieniejąca na świat cały miłość, jaka ukochał swój nieszczęśliwy narędz, miłość ogarniająca wszystkie wieki i pokolenia, umarłych, żywych i żyć dopiero mających, miłość zstępująca po namaszczeniu wiary do kurhanów i pamiętek przeszłości, a po nadzieję do chat wieśniaczych jako do kolebki przyszłości, nadała geniuszowi jego w szeregu twórczych duchów świata odrębnę, a wyraziste piętno. Do bogatęj harmonii przodujących piewów ludzkości przybył jeden nowy potężny akord, który nigdy przedtęp nie dźwięczał w takięj pełni i sile, przybył głos, który był wyrazem cierpięni i uczuć całego pokutującego ludu.

Do Panteonu ogólnoludzkięj poezyi wtargnął wieszcz na wskroś narodowy i wniósł do niego przemienione na brylanty pieśni, łyż swoich współbraci.

Mocą swego geniuszu otworzył światu oczy na nieznane mu widnokreęgi; ukazał, jak drugi Dante, równie seposne krainy nie ukryte już w otchłaniach przed wzrokiem śmiertelnych, lecz leżące na powierzchni ziemi i przymusił patrzeć na nieustanne męki ciał i duchów i na całą grozę tego ziemskiego piekła, z którego tylko płacz i zgrzytanie na zewnątrz dojść może. Jak Wirgiliusz prowadził Dantego, tak on poprowadził ludzkość przez tę potępięone okręgi, odstąpił wnętrza więzień, mroźne Sybiru łono, czarne pieczary kopalń, bielejące kości ofiar, darremne wysylenia ginących i całą tragedę bezpłodnych męczeństw bez chwały i odkupienia. Jak Wirgiliusz Dantego, tak on ponęcał ludzkość o rzeczech strasznych i nienazwanych, dla których niema imienia w żyjących języku, a ona zmuszoną była uznać w nim swego mistrza i nauczyciela.

Jeżeli w ten sposób zabłąsnał żywym światłem pierwszorzędnęj gwiazdy na wysokościach wszechświatowęj poezyi, dla

nas był on słońcem, którego ożywcze promienie przeniknęły na wskroś pograżoną w śnie grobowym ziemię. Pojawienie się jego było punktem zwrotnym nie tylko w naszęj literaturze, tak ściśle z dziejami i wewnętrznęm życiem związanej, ale zarazem w całęm duchowem kształtowaniu się społeczeństwa. Zaś pierwsze jego wystąpięnie było niejako objawieniem budzącęj się wiosny nowego i świeżęj życia, pierwszęm rozparciem orlich skrzydeł do lotu i wybuchem młodzieńczęj siły, rwącęj się do czynu i targającęj krepujące je pęta. Zrzuęnie więzów, nałożonych poezyi przez niewolnicę nasładownictwo pseudoklasycyzmu, było zapowiedzią usiłowań do skruszenia innych, stokrędz boleśniejszych i więcjęj upakarzających. Był to punkt wyjścia, początek nadpowietrznej drogi na skrzydłach, które młodość podaje do słoty prawdy i wolności. Pod światłem i ciepłem pierwszich promieni wschodzącego geniuszu stopniały lody gnuśności i samolubstwa, zakwitły pierwiosunki świeżych uczuć i dążeń i zabiły żywęj serca młodzieży, a wieść gminna, ta arka przymierza między starymi a młodszymi laty, przemówiła głosem wiejskiego ludu, skarczającęj się na tylowikowe zaniedbanie o niedole.

Cała Polska uczęła się silną, młodą i odrodzoną i w ślad za Mickiewiczem zaczęła wierzyć, kochać i z pieśnią jak skowronek wlatywać w błękity ku ukazującęj się nowęj jutrzni na niebie.

Wstrząsnęła nią fala nieokreślonych uczuć, jak pierwsze drgnięnie jeszcze nieświadomęj siebie miłości.

Miłosny czar pieśni upajał młodociane serca, odczuwające już w sobie moc do łamania tego, czego rozum nie zlamie i do popchnięcia bryły świata na nowe tory, lecz szukające jeszcze urzeczywistnienia swych ideałów w postaciach ziemskich kochanek. Rycerski zapal, żądza torowania dróg nowych i tkliwość trouverów podawały sobie rece.

Tymczasem w duchowym rozwoju mistrza nastąpiła stanowcza przemiana. Umarł w nim Gustaw, gonący za marą ziemskięj miłości, a narodził się Konrad, poświęcony wyłącznie idei szczęścia i wielkości swego narodu. Umarł młodzieńiec pożywiający barw tęczy, promieni jutrzni i brzmień słowiczych dla swych rozkochanych pieśni, a narodził się mąż spizowy, nie mający litości dla cierpień własnych i wpatrzony tylko całą duszą w cierpięnia swęj ojczyzny.

I znowu w ślad za mistrzem zaczęły się zwracać wszystkie serca i urabiać na wzór dany przez niego, i cała myślęca i czująca Polska przedzierzgnęła się w nowego i surowego Konrada, oddanego jednęj myśli, jednému uczuciu.

Złote sny o osobistem szczęściu, tęskne skargi zakochanych, ustąpić musiały miejsca idei zapaarcia się i poświęcenia, a wszystkie pragnienia skupić się w jednęj wielkięj pragnięniu: ujrzęcia swęj ojczyzny wolną, wielką i szczęśliwą.

Pieśń mistrza przeszła w krew i życie narodu, stała się ciałem, czynem ofiarnym, dogmatem wiary, podporą w dniach kleski proocetw lepszęj przyszłości. Wychowały się na nięj całe pokolenia, nią żyły, w jęj imię walczyły i ginęły, przekazując ją następnym jako Palladyum odrodzenia.

Silniejszą była nad wszystkie nieszczęścia i zawody i przenikała coraz to głębię do różnych warstw narodu, powołując do życia coraz to nowych wyznawców. Tak przeszła do naszych czasów i nie nie straciwszy na swęj świeżości i sile, żyje w nas i z nami. Żyje ona w naszich instynktach, myślach, dążeńiach, bądź świadomie, bądź nawet nieświadomie; stała się bowiem częścią naszęj duszy, częścią składową moralnego organizmu. Jęj zawdzięczamy, żeśmy nie skarleli i nie znikczemnieli do szczytu, jęj zawdzięczamy resztę cnot naszych, które bronią nas przed ostatecznym upadkiem.

Z nięj nauczyliśmy się kochać przeszłość pomimo jęj win i błędów, tęp żywym uczuciem dziecka, które nie może być surowym sędzią swego rodziciela, z nięj nauczyliśmy się stawiać czoło przeciwnościom i zarabiać na przyszłość, nie tracąc nigdy do szczytu otuchy i nadziei.

Wszyscy karmiliśmy się tęp natchnionęm słowem tak, jak karmić się niem będa w przyszłości następnę pokolenia.

Jakkolwiek zmieniać się mogą warunki bytu, prądy pojęć i wyobrażeń, nięj zasadnicza wieszcz stać będzie niewzruszenie po nad przelotnemi hasłami chwili. Nie jest ona bowiem własnością jednęj epoki, jednęj generacyi, jednego stronnictwa, jednęj warstwy lub części narodu, lecz jest własnością wspólną całej cięrpiaćcy, dobijającęj się życia Polski. Pod jęj wezwaniem cichną spory, wywołane zadaniami dni powszednich, zacierając się różnicę przekonań, znikając uprzedzenia i niechęci i wszystkie serca jednoczą się w bratnęj zgodzie. Ten, co kochał i cierpiął za miliony, ma do rozporządzenia miliony serc zjednoczonych. Najlepszym tego dowodem obecna chwila, w której cały narędz oddaje mu część monarszą, wprowadzając do królewskich grobów na Wawel droęne szczytki, które „cudem powróciły na ojczyznę łono“.

Powróciły te popioły po wielu latach z obęj ziemi, by raz jeszcze z wnętrza grobu przemówić do całego ludu i zakląć go, ażeby niedostępnę wszelkim pokusom

lub zwątpieniom nie zbaczał z twardęj drogi obowiązku.

Ta trumna, te popioły, mają wymowę, na jaką nie stać dziś żadnego z żywych. Niech więc mówią o niezłomnęj wierze w sprawiedliwość Bożą, o nieśmiertelnęj nadziei, którą się nam wyrzec nie wolno, i o miłości, jaka serca nasze rozpalac powinna. Niech uzbują w męstwo upadających pod brzemieniem nieszczęść i niech odstąpią tajemnicę życia, śmierci i zmartwychwstania.

Niech głos ich głosem proroczym rozbęgnie się po całej ziemi od pałaców do chat wieśniaczych zwiastować lepszą dolę i możność odkupienia win przeszłości przez cnotę i pracę.

Niech ten duch światła i miłości, który ożywał niegdys te popioły, prowadzi nas dalej w przyszłość jak ów słup płomienisty, prowadzący niegdys w ciemnościach lud Izraela, abyśmy następcem naszym przekazać mogli przynajmniej ciche zasługi, wytrwałość w przeciwnościach i ostatni skarb nasz: nieskalaną godność narodową.

Tęp najljęcjęj uczymy wielkiego męza, którego imię i chwała rozbrzmiewać będzie w Polsce po wszystkie wieki.

Niebo się zachmurzyło nagle, wśród mowy Asnyka grzmoty groziły burzą, ale zwyciężyło słońce i pogoda przerwana na chwilę sprzyjała i sprzyja do tęp chwili.

W tódze profesorskięj przemawia Stanisław hr. Tarnowski: niebo już pogodne, jasne i czyste. Głos mowy rozbrzmiewa się w dal swobodnie, płynnie i poważnie.

Już dochodzi godzina 2-ga po południu, upał dokucza, nie wiedząc dokąd się udać. bo znajomych widzi się pełno, a mństwo tu osób, któreby się poznać chciało, bodaj im się przypatrzeć i dłoń uściskać. — Restauracye przepelnione, do siebie zapraszają gościnni Krakowianie na obiady, chciałyby się i spoceżyć, a jak tu spoceżyć, gdy korzystając ze sposobności, chciałyby się przypatrzeć wszystkiemu. Wiedzięj pamiętki, muzea, wystawę sztuki, park dr. Jordana. Na to znowu brak czasu, bo już o godzinie 5-tęj w ogrodzie strzeleckim przyjęcie deputacyi włościańskich, wieczór deklamacyjnomuzykalny, a równocześnie bankiet literacki w hotelu saskim.

Ugoszczenie włościan wypadło doskonale. Zasługa w tęp tutejszego Towarzystwa oświaty ludowęj, zostającego pod opieką J. E. Księcia Kardynała. Długimi rzędami zastawiono stoły, za niemi zasiadło przeszło 500 włościan ze wszystkich okolic, a z nimi księża proboszczowie, wikarzy, nauczyciele ludowi, sekretarze rad powiatowych itd. Przywitał włościan gorącą, serdeczną mową prof. Czesław Pieniążek, akademik Łucyan Rydel wygłosił też piękna mowę, poczem ksiądz dr. Laszkiewicz przemawiał z prawdziwie kapłańskiem namaszczeniem, z prawdziwie obywatelskim zapałem. Kilku włościan odpowiadało, a te przemówienia świadczą, że lud tutejszy ogromnie postępił w oświacie i nabiera świadomości politycznej.

Wieczorek deklamacyjny powiódł się znakomicie — a zwłaszcza obrazy żywe, deklamacye III części „Dziadów“ i popis „Harmonii“. W teatrze dawano „Widmo“ Moniuszki. Na bankiecie w hotelu Saskim zebrało się przeszło sto osób, a między nimi: mistrz Matejko, Władysław Mickiewicz, członkowie Wydziału i literaci, artyści ze wszystkich stron Polski.

Luminacya wspaniała, zwłaszcza oświetlenie elektryczne Sukiennic i ogne w urnach pylonów imponujące sprawiły wrażenie.

Z wieśniaków przybyło około 200 z własnego popędu, własnym kosztem, wielu z zonomi i rodziną. Szczególnięj powiaty dąbrowski i mielecki dostarczyły 70 kilku takich uczestników obchodu.

Niemal wszystkie pisma polskie miały tu swoich reprezentantów, a niemieckie, francuzkie itd. wysłały 27 sprawozdawców, z których wielu do kilku naraz pism mieli składać sprawozdania.

Bardzo liczne były reprezentacye i wieńce czeskie, Czechów tęp było wielu, a między innymi Jelinek i ks. dr. Jarosław Sedlaczek, zajmujący się gorliwie sprawami polskimi.

Według obliczeń dotychczasowych, opartych na raportach dróg żelaznych, policyi, biura kwaterunkowego itd. miało być przybyłych do Krakowa osób blisko 40 tysięcy.

5. Do komitetu nadeszły następujące depeze:

1) Od „Obczajskięj Besedy“ ze Smichowa-Pragi. 2) Od redakcyi „Hlasu“ z Berna „na wieczną sławę bratniemu narodowi, że wydał dla całego Słowiaństwa swiatowy geniusz“. 3) Od panów Babicia i Gjalckiego z Lusaku (wyspa koło Istrii) z następną brzmieniem: „Sława poecie obrzymowi; sława Polakom!“ 4) Od redakcyi „Morawskięj Orlicy“ z Berna. 5) Od Towarzystwa wspierania i szerzenia literatury czeskosłowiańskięj w Pradze. 6) Od Towarzystwa czeskich pisarzy i belletrystów. 7) Od „Czeskięj Besedy“ z Pragi“. 8) Od czeskięj czytelni w Bernie. 9) Artysty narodowego teatru w Bernie. 10) Od pana Rettnera z Berna: „Nad grobem łyż przelewa narędz, a z nimi czuje cały słowiański świat. 11) Od Towarzystwa

„Zora“ we Wiedniu. 12) Od „Macyi hrwatskięj“ z Zagrzebia. 13) Od młodzieży z Krotoszyna. 14) Od kolonii polskięj w Berlinie. 15) Od kolonii polskięj z Cieplicz trenczyńskich. 16) Od akademików polskich w Hali. 17) Od ruskiego kasyna „Radyna“ w Kołomyi.

ZIEMIE POLSKIE.

* W „Zbiorze praw i rozporządzeń“ ogłoszona została ustawa nowego towarzystwa akcyjnego, mającego na celu eksploatację pokładów węgla kamiennego w gubernii piotrkowskiej i kieleckiej, rud metalicznych, oraz wszelkich materii kopalnych, budowanie fabryk i zakładów przemysłowych do obrabiania ciał kopalnych itd. W tym celu towarzystwo nabywa: a) grunta, kopalnie, fabryki, słowem cały majątek ruchomy i nieruchomy towarzystwa (pruskiego) von Kramsty, w powiecie bedzińskim, gubernii piotrkowskiej i w powiecie olkuskim, gubernii kieleckiej; b) grunta, kopalnie, fabryki itd. towarzystwa (pruskiego) hr. Renarda w dwóch wzmiankowanych powiatach; c) grunta, kopalnie, fabryki, przedsiębiorstwa „Milowice“, należące do poddanych pruskich: Zygmunta Pfingstheima, Szymona Kuźnickiego i Markusa Feige, a mianowicie: majątek Milowice, kopalnie: „Anna“, „Joanna“ i „Rozalia“ we wzmiankowanych powiatach i d) grunta, kopalnie, fabryki itd., stanowiące własność poddanego pruskiego Juliusza Aleksandra w dwóch pomienionych powiatach. Kapitał zakładowy towarzystwa stanowi 4,250,000 rubli w zlocie, licząc 34,000 akcyi po 125 rubli w zlocie każda. Założycielem towarzystwa jest P. W. Wassal. Nazwa urzędowa towarzystwa brzmi: „Towarzystwo kopalń i zakładów przemysłowych w Sosnowicach.“ Zarząd towarzystwa znajdować się będzie w Warszawie.

NIEMCY.

* Berlin, 7 lipca. O dalszych planach podróży cesarza opowiadają, że cesarz powróci w końcu lipca do Wilhelms-hafen, tam wysłucha referatów i następnie pojedzie do Anglii. Przyjazdu cesarza do Cowes na wyspie Wight spodziewają się tam 3 albo 4 sierpnia. Z Anglii powróci cesarz do Berlina na 5 lub 6 dni następnie uda się w podróz do Rosyi!

— Pisma niemieckie zajmują się zmianami, jakie mają rzekomo nastąpić w ministerstwie pruskim. Wczoraj podaliśmy telegram słazkięj „Volksztg“, donoszący o zachwianem stanowisku ministra Gosslera; wiadomość tę powtarzają dziś inne pisma także. „Germania“ pisząc o panu Gosslerze powiada, że pan minister wyznał, nawet zdaniem wielu kartelowców, nie okrył się wcale chwałą przy pracach i rozprawach nad funduszem obrocznym. „Wiele drastycznych wyrażęni“ — pisze „Germania“ — słyszano z ust ludzi nie bez znaczenia o jego niezręczności i rzeczowych pomyłkach przy tęp sposobności, a pan Gossler nie ma zresztą wiele wielu przyjaciół, ponieważ często nie można wiedzieć, co właściwie myśli w najwazniejszych kwestiach kościelnych i szkolnych. Miało to już swoje następstwa, o których może wkrótce publicznie będzie mowa, tutaj przypomniemy tylko, że pan Gossler — jeżeli się istotnie pragnie pokoju z katolikami — ani swoją osobą, ani przeszłością nie nadaje się na wykonawcę tych zamiarów.

— W parlamentarnych kolach — pisze „Słazka Gazeta“ — przypuszczają, że projekt o zużyciu funduszu obrocznego rząd przedłoży ponownie z niezacznemi zmianami sejmowi w zimowęj sesyi, z tęp tylko różnicą, że tym razem najprzód w Izbie panów, a potem w Izbie deputowanych toczy się będa rozprawy nad tym projektem. „Germania“ podając tęp wiadomość, oświadcza: „Co do nas, słyszełmy na pewno, że zostanie przedłożony nowy projekt z znacznemi zmianami i to na lepsze; projekt z drobnymi zmianami byłby całkiem nieznaczącym.“

— „Freisin. Ztg.“ donosiła przed kilku dniami, że cesarz jadąc z Berlina do Kilonii, miał na stacyi przed Friedrichsrh dłuższą rozmowę z ks. Bismarckiem. Dziś nadesła biuro Wolfa następną zaprzeczenie: Hamburg, 7 lipca. „Hamb. Corresp.“ oświadcza jak najstanowczęj, że wiadomość „Freisin. Ztg.“, jakoby cesarz w podróży do Kilonii miał mieć spotkanie na stacyi Schwarzenbeck z ks. Bismarckiem, jest zupełnie fałszywa i dodaje, że korespondent hamburski z Friedrichsrh był na dworcu w Schwarzenbeck — ale księcia Bismarcka tam nie było.

— Zamorskie wychodztwo z państwa niemieckiego przez porty niemieckie, Antwerpią, Rotterdam i Amsterdam, wynosiło w miesiacu maju 1890 roku 11,629 a w czasie od początku stycznia do końca maja 1890 roku 42,677 osób. Z W. Ks. Poznańskiego było ich 6828, z Prus Zachodnich 5364, z Pomorza 5681, z Bawaryi po prawęj stronie Renu 3316 i t. d.

— Monachijskie „Neueste Nachr.“ otrzymały od majora Wissmanna na zapytanie, przesłane mu z powodu pogłosek o jego ustąpieniu ze służby, odpowiedz telegraficzną, że „chwilowo ma on tylko urlop.“

— Od 1 października ma wychodzić w Berlinie wielkie konserwatywne pismo, którego tendencya ma odpowiadać zupeł-

Stan powietrza.

Dnia 7 lipca 1890 r. o 8 godzinie rano.

Table with columns: Stacja, Barometr, Wiatr, Stan powietrza, Temp. C.

Wczoraj burza.

Pogląd na stan powietrza.

Zniżka, jaka wczoraj leżała przy Skageraku...

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w lipcu.

Table with columns: Data i godzina, Barometr, Wiatr, Stan powietrza, Temp. w C.

Przed poł. deszcz. 2) Mały deszcz.

Dnia 7 lipca maksimum ciepła +16,3° Cel.

Minimum ciepła -11,4°

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Berlin, 7 lipca. Miejskie targowisko centralne.

nie dyrekcji. Na sprzedaż sprzedano (wliczając...

Wrocław, 7 lipca 1890. Okowita za 100 litr. a 100% excl. 50 f. 70 m.

Postanowienia. Za 100 kilogramów miejskiej ciężki średni lekki towar...

(K) Poznań, 7 lipca. (Sprawozdanie giełdowe).

Magdeburg, 7 lipca. Cukier ziar- nisty excl. worka 92% 17 15 cukier ziarn. excl. 88% 16 30...

Hamburg, 7 lipca. Okowita stale za lipiec-sierpień 26-27...

Wrocław, 7 lipca 1890. Okowita za 100 litr. a 100% excl. 50 f. 70 m.

Postanowienia. Za 100 kilogramów miejskiej ciężki średni lekki towar...

Berlin, 7 lipca. (Sprawozdanie giełdowe).

Magdeburg, 7 lipca. Cukier ziar- nisty excl. worka 92% 17 15...

Hamburg, 7 lipca. Okowita stale za lipiec-sierpień 26-27...

Clagnienie V klasy loteryi na zniżenie t. zw.

„Schlossfreiheit“ z dnia 7 lipca 1890. (Bez gwarancji.)

201 49 613 (1000) 32 849 63 961 (2000) 1024 257...

22 100 130 150 170 190 210 230 250 270 290 310 330 350...

22 100 130 150 170 190 210 230 250 270 290 310 330 350...

22 100 130 150 170 190 210 230 250 270 290 310 330 350...

22 100 130 150 170 190 210 230 250 270 290 310 330 350...

521 636 (1000) 787 97 (1000) 965 (1000) 94146 (1000)...

120017 (1000) 108 12 26 68 (1000) 364 (1000) 108247 1...

11124 443 532 33 694 750 823 931 (1000) 83 112001...

130105 (2000) 98 278 444 (1000) 131191 260 357...

170042 193 212 (1000) 88 328 56 634 (1000) 77 352...

170042 193 212 (1000) 88 328 56 634 (1000) 77 352...

Advertisement for Józef Chełmicki, general, born in Warsaw 19th Feb 1814.

Advertisement for Dr. Drobnik, specialist in surgery and orthopedics, located at Bazar 64, I p.

Advertisement for Organista, offering musical services and organ tuning.

Advertisement for Sól Homburska, a medicinal salt product.

Advertisement for Bank Związku Spółek Zarobkowych, Dr. Kusztelan.

Advertisement for Parcelacyle, offering land parcels and mortgages.

Advertisement for Korzystna oferta! and other real estate offers.